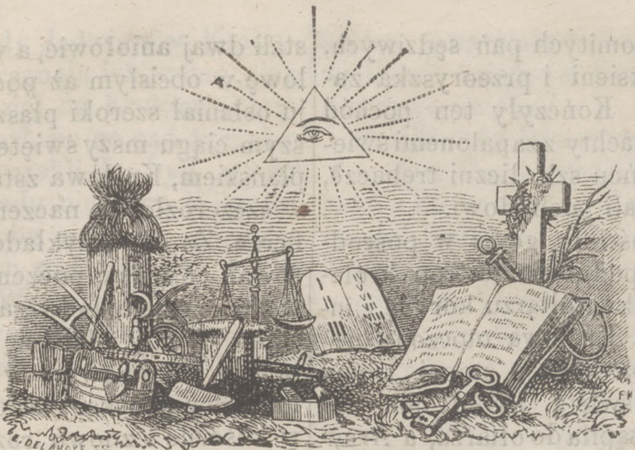
№ 17.

WARSZAWA.

26 Kwietnia

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

WJAZD KRÓLOWEJ JADWIGI DO KRAKOWA,

Koronacja i ślub Jej.

—

II.

(Patrz numer 16 r. b. Czytelni Niedzielnej)

W kilka dni po przyjeździe Jadwigi, przystąpiono dnia 15go października do ukorowania Jej. Wprawdzie ku temu brakowało starodawnej korony męskiej, którą ojciec Jadwigi Król uwiózł z sobą do Węgier, i dotąd takowej nie powrócono; ale umiano sobie w tym niedostatku poradzić. W skarbcu królewskim znajdowała się również dawna korona żeńska, którą koronowano małżonki Królewskie; więc też duchowieństwo i panowie rada uznali ją za ważną do ukoronowania Jadwigi na Króla Polskiego. Kiedy już wszystko było przygotowane, z rana w zamku Krakowskim zgromadzili się wszyscy dostojnicy, najprzedniejsi panowie świeccy i wszyscy obecni w Krakowie księża. Między mnóstwem księży widać było przewodnika i doradzcę Jadwigi, owego staruszka Arcybiskupa Węgierskiego; przy nim stał biskup węgierski Jan. Na przodzie duchowieństwa Polskiego był Arcybiskup zGniezna Bodzanta i biskup Krakowski Jan Radlica.

Po odmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą, wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku pobliskiemu katedralnemu Kościołowi. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni. Opaci z pastorałami i w infułach, biskupi w szatach uroczystych i arcybiskup polski z arcybiskupem węgierskim. Koronę niósł kasztelan Krakowski, berło wojewoda Krakowski, a jabłko królewskie i miecz nieśli inni wojewodowie. Zaraz potem szła czternastoletnia Królowa w stroju koronacyjnym pod baldachimem złocistym, który trzymali znakomici panowie i urzędnicy. Była ona ubrana w kapłańską albę, tunikę, w dalmatykę, w sandały, to jest trzewiki złociste, w kapę czyli płaszcz królewski, a włosy rozpuszczone miała. Przy boku tak młodej królowej znaj-

dowało się kilka znakomitych pań sędziwych, a między niemi była ksieni i przeoryszka zakonów Krakowskich. Kończyły ten pochód tłumy dworskich, i szlachty z zapalonemi świecami, a na samym końcu szli liczni trębacze, co ochoczo przygrywali pochodowi.

Za wnijściem do kościoła, gdzie w pośrodku był ustawiony na podniesieniu tron królewski, złożono na wielkim ołtarzu koronę i inne oznaki królewskie. Królowa otoczona orszakiem dworskim pozostała u stopni tronu, gdy rospoczęto mszę świętą. Przed odczytaniem ewangelii przystąpiła do ołtarza, a Arcybiskup zapytał Ją, czy chce zachować wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu?

—Chcę, tak mi Boże dopomóż! odpowiedziała Królowa, i te słowa miały wagę przysięgi.

Poczem uklękła Jadwiga, a Arcybiskup umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramie Królowej, ku czemu z łatwością odchylano do koła ramion jej suknię koronacyjną, bo umyślnie tak ją ku temu uszyto. Gdy skończono tę ceremonię, wziął Arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na głowę Jadwigi. Wtedy zagrzmiały trąby i fletnie, wzniósł się donośny okrzyk na część nowej Królowej. Po odczytaniu ewangelii odprowadzono Ją do tronu, który był wysłany kosztownemi, złotem wyszywanemi aksamitami, gdzie Jadwiga usiadła. Tutaj dwaj znakomici panowie unieśli nieco nad głową Jej koronę, i tak przez cały czas trzymali nad nią w powietrzu, żeby Jej młodziuchnych skroni nie gniotła korona ciężka, wysadzona drogiemi kamieniami dużemi. Wysoka ta korona składała się naprzód z obrączki szerokiej wysadzanej kamieniami, z obrączki wystawały dokoła wysokie srebrne lilje rozkwitłe. Pomiędzy każdą parą kwiatów tkwił niższy pręcik liljowy zakończony pączkiem zamkniętym. Wysokie te lilje roztworzyste niby nadobny wieniec otaczały niższe pręciki. Z pod korony spływały do okoła na szyję długie szerokie wstęgi. W prawej ręce trzymała Królowa wysokie berło, podobne także u góry do rozkwitłego kielicha lilii. Tron zaś, w ktorego środku smukła Jadwiga siedziała, był zrobiony bardzo sztucznie z drogiego cudnie wyrzynanego drzewa, niby jaki ołtarz z dwoma wklęśniętemi drzwiami rostwartemi po bokach. W tych drzwiach z prawa i z lewa stali dwaj aniołowie, a w środku siedzącą Królowę w obcisłym aż pod szyję zapiętym stroju osłaniał szeroki płaszcz Królewski. W dalszym ciągu mszy świętej, przy *ofiarowaniu* kapłańskiem, Królowa zstąpiła z tronu, i złożyła w szczerozłotem naczeniu chleb i wino w ofierze. Za Jéj przykładem każdy z panów ofiarował co łaska; poczem wróciwszy znowu na tron pozostała Jadwiga aż do komunii kapłańskiej. Wtedy udała się ona jeczcze raz do ołtarza i uklęknąwszy w pokorze, przyjęła ciało i krew pańską. Na tem zakończono obrzęd w kościele i znowu rozgłośnie trąby i fletnie zagrały; a przy ich odgłosie cały orszak koronacyjny wrócił w bramy zamkowe tym samym porządkiem, jak wprzódy. W zamku czekała wszystkich wspaniała uczta, której Królowa obecną była, zasiadłszy u stołu na przygotowanym dla niej tronie. Było tam wszystkiego w obfitości, ale najwięcej przypadało ucztującym do smaku wino różnego gatunku i rozliczne ryby przyprawione zadziwiająco i bardzo sztucznie.

Na zajutrz ukoronowana już Jadwiga na króla Polskiego wyjechała w stroju Królewskim w pośródek miasta na rynek, objechała go w okazałym pochodzie do koła i zasiadła na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli przed Nią czołem: burmistrz, dwudziestu czterej panowie radni czyli rajcowie, jedenastu sędziów miejskich na podobieństwo jedenastu apostołów z dwunastym wójtem na przodzie, i wreszcie wszystka pospólność miejska, którą prowadziło czterdziestu starszych. Na oznakę pierwszej łaski otrzymali mieszczanie od Królowej potwierdzenie wszystkich praw dawnych. Następnie Jadwiga otoczona kapłańskim i szlacheckim dworem powróciła na zamek.

Tak więc tron Polski dłużej już w sieroctwie nie zostawał, już więcej srogich wojen o polskie berło nie prowadzono; poszło wszystko po myśli narodu, bo otrzymał Królowę cnót pełną i zadziwiającej piękności. Dla uzupełnienia szczęścia narodu brakowało tylko zacnego męża dla tej prześlicznej królewskiej pani, który to mąż pomagałby Jej w rządzeniu Krajem i dzielnie mógłby gromić nieprzyjaciół Polski. Miała wprawdzie Jadwiga od lat dziecinnych narzeczonego pięknego i młodego Wilhelma, co był książęciem Rakuskim, i który razem prawie z nią się w Wiedniu wycho-

wał. Dla tego też, kiedy Jadwiga w Krakowie na tronie osiadła, pragnęła jak najmocniej, aby ten książe co prędziej do Krakowa przyjechał i z nią ślub zawarł, bo go nad życie kochała, a rodzice przyrzekli Ją byli wydać za niego. Przyjechał tedy niedługo Wilhelm, i widywali się oboje z sobą często na zabawach w Krakowie, na których wielu panów i pań znakomitych bywało. Wspominali oni sobie czule o dziecinnych swych latkach; wspominali i o szczęściu, jakie ich niedługo aż do grobowej deski połączy. Ale Bóg inaczej rozrządził.

Trzeba wam wiedzieć, że królewny prawie nigdy za tego nie wychodzą, którego ich serce pragnie; są one przez to nieszczęśliwsze od najbiedniejszej dziewczyny, co z ukochanym na wieki przed ołtarzem połączyć się może. Rodzice swe królewskie córki najczęściej wydają dla interesu, dla korzyści swojego kraju; pragną oni, aby zięć ten był silnym przyjacielem ich narodu, i naród też tego zazwyczaj pragnie. Tak też się stało z Naszą Jadwigą: serce Jej rwało się do najukochańszego Wilchelma, ale naród Polski go niecierpiał, bo raz, że pochodził z niemieckiego rodu, że wydawał się dla nich jak sztucznie wystrugana, wymuskana lalka; a co nadewszystko, że Polacy mieli już na myśli dla niej męża innego, który wiele obiecywał dobrego dla Polski. Tym mężem miał być Jagiełło, wielki książe Litewski, poganin, który dotąd często straszliwie pustoszył granice Polski, ale który zasłyszawszy o pięknej Jadwidze, pragnął teraz nietylko z poganina ochrzcić siebie i naród swój cały na gorliwych katolików, i z wroga stać się przyjacielem Polski, ale nawet pod przysięgą oświadczył, że wszystkie swoje kraje litewskie przyłączy najchętniej na wieki do Polski. A za to wszystko pragnął tylko serca i ręki prześlicznej Jadwigi. Na takie obietnice panowie Polscy, starszyzna księży i cały naród zgadzał się z radością.

Gdy się Jadwiga dowiedziała, o co rzecz idzie, gorzko nad swą dolą płakała i bolała jeszcze tem więcej, gdy wielcy urzędnicy polscy kazali księciu Wilchelmowi co prędzej Kraków opuścić. Musiał więc Wilhelm z Krakowa się wynieść, a tymczasem biskupi i panowie na klęczkach błagali Królowę, aby starała się zapomnieć dawnej swej miłości do Wilhelma, a natomiast przyjęła chętnie swatów wielkiego książęcia Litewskiego, którzy do Krakowa przybyli.

Prosili tedy Panowie:

— Bóg Cię nagrodzi, Najmiłościwsza Królowo i Pani nasza za tę ofiarę z serca swojego; pomnij Królowo!, że przez ślub swój z księciem Jagiełłą wyrwiesz z przemocy czarta miljony pogańskich Litwinów, bo ich powrócisz na łono jedynego Boga, pomnij jeszcze i na to, że kraj swój uczynisz potężnym, bo zniknie odtąd nieprzyjaciel, który dotąd tak srogie wiódł z nami wojny, a który odtąd na zawsze połączy się z nami.

Długo tak prosili Królowę, aż nareszcie i łzy Jej schnąć na licach poczęły. Zastanowiła się też nad tem, że grzech by wielki popełniła przez swój upór, że Bóg i szczęście kraju żądają od niej tego uczynku. Więc też wybiła sobie powoli z myśli dawnego kochanka, co nie wart był tej miłości, bo jak tylko wyjechał z Krakowa, zaczął szkalować po świecie tę cnotliwą i pobożną Królowę. Zrazu lękała się ona bardzo przybycia Jagiełły, bo źli ludzie opowiadali Jej o nim, jakby o jakim dzikim zwierzu, obrośniętym włosami po całem ciele; ale gdy się dowodnie przekonał posłaniec Jej wierny pan Zawisza, że książe Jagiełło jest bardzo nadobnym, miłym, i łagodnym mężczyzną, tem więcej tedy zgodziła się oddać mu swą rękę.

Z tą radosną odpowiedzią wyprawiono zaraz posłów do Jagiełły i zaproszono go do Krakowa na chrzest i ślub z Królową. Wyjechał więc wielki ten książe litewski ze swej stolicy z Wilna, a ciągnął bardzo dworno, z wielu książętami swoimi krewnemi, śród taboru nadzwyczaj licznych wozów z skarbami, służbą i najrozmajtszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu książąt litewskich, częścią rodzonych braci, częścią bratanów; niektórzy z nich byli już ochrzczeni poprzednio. Między tymi książętami był waleczny książę Witold, który był synem Kiejstuta, stryja Jagiełły.

Nigdy jesccze niebyło przykładu, aby tak tłumny, tak wspaniały pochód weselny na Polskiej ziemi widziano. Nie było też miary podziwowi ludu dla tej ślubnej wyprawy książąt litewskich, którzy dziś w dobrej myśli i pokoju przechodzili te strony, które przed

laty dziesięciu niszczyli ogniem i mieczem. Pierwszem miastem polskiem, w którem dwór litewski wypoczął przez kilka dni był Lublin, gdzie Jagiełłę wysłani z Krakowa panowie Polscy witali. Przejechawszy potem Sandomierz, ruszyli wszyscy razem na górę Święto-Krzyską czyli Łysą, gdzie oddawna klasztor słynął cudami tak, że w częstych napadach Tatarzy i Litwini z bojaźni omijać go się starali. W Klasztorze tym przechowywały się oddawna szczątki drzewa Krzyżowego, na którym umarł Zbawiciel. Tam teraz Jagiełło z podziwem te święte relikwie oglądał, a na pamiątkę swego pobytu bryłę złota ofiarował klasztorowi, z której potem złotą rękę ulano, w tej święte szczątki drzewa Krzyżowego złożono. Gdy się Jagiełło zbliżał do Krakowa, coraz więcej panów polskich przyłączało się do niego.

Nareszcie dnia 12 lutego roku 1,386, w poniedziałek odbył się ten wiekopomny wjazd Jagiełły w mury Krakowa, śród nieprzeliczonego orszaku panów i książąt. Odkąd Kraków Krakowem, nie pamiątano tak wielkiej, tak sławnej uroczystości. Śród wrzawy trąb i okrzyków ludu panowie polscy powiedli przyszłego króla na zamek do pokojów królewskich, przed oblicze przejednanej Jadwigi. Śliczna Jadwiga z koroną na głowie stała w kole licznych panien, niewiast i książąt, i przyjęła pokłon Jagiełły. Zdumiał się niezmiernie wielki książę Jagiełło, gdy ujrzał niezrównane w dzięki oblubienicy swojej. Stali obok niej książęta Polscy i Litewscy, których Jagiełło przysłał już wpierw do Krakowa na zakład, na pewność, że dotrzyma swoich przyrzeczeń. A przyrzekł on nawrócić na wiarę Chrześcijańską całą Litwę, połączyć ją z Królestwem na zawsze, uwolnić jeńców Polskich, i odzyskać zabrane Polsce ziemie. W zamian za to miał otrzymać Koronę Polską i za żonę Jadwigę. Wszystko to z obu stron święcie dopełniono. —

Ażeby Królowę tem więcej rozweselić, nastąpiła zaraz nazajutrz nowa ceremonja, to jest złożenie przedślubnych darów litewskich. Książęta litewscy Witold, Świdrygiełło i Borys ofiarowali Jadwidze w imieniu Jej przyszłego małżonka drogocenne podarunki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i z bogatych tkanin pięknych. Młoda Królowa bawiła wzrok temi kosztownościami, a polscy prałaci zajęli się przygotowaniem do chrztu księcia Jagiełłę, ucząc go prawd tej religji, którą wkrótce miał przyjąć. Ułożono, iż chrzest książęcy odbędzie się za trzy dni; ten krótki przeciąg czasu powinien był wystarczyć na przygotowanie Jagiełły do tego obrzędu świętego, na który wszystkie ludy pograniczne tak dawno z upragnieniem czekały.

Chrzest Jagiełły, ślub i Koronacja.

—

We Czwartek dnia 15go lutego polscy duchowni wyprowadzili pięciu braci książąt litewskich z pałacu Królów na zamku Krakowskim ku pobliskiemu tamże katedralnemu kościołowi. Oprócz bowiem Wielkiego Książecia Litwy przystępowali do chrztu świętego trzej rodzieni Jego bracia i stryjeczny Witold; reszta obecnych w Krakowie książąt litewskich, jak to już powiedzieliśmy, dawniej byli ochrzceni. Ceremonij tej przewodniczyli Arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i biskup Krakowski Jan. Każdy z pochrześników książecych miał przybranych rodziców chrzestnych. Matką chrzestną stanęła Jagielle jedna z pierwszych dostojnych Pań Polskich, pani wojewodzina sędomierska Jadwiga z Pilczy. Gdy orszak chrzestny zatrzymał się u drzwi świątyni, obrzędujący kapłani zapytali pochrzestnika Jagiełłę:

— Jak tobie dzieją? (To jest, jak tobie na imię?)

Matka Chrzestna z Kumem swoim odpowiedali na to pytanie. Gdy wprowadzono książąt pogańkich w progi kościelne, nastąpiły dalsze ceremonje, modły i zapytania, i znowu rodzice chrzestni odpowiadali i przyrzekali za przyszłego Króla polskiego, wedle zwyczaju chrzestnego.

Jagielle nadano imię Władysław, a braciom jego Wigundowi Aleksander, Korygille Kazimierz, Świdrygielle Bolesław, Witołdowi podobnież Aleksander. Oprócz nich mnodzy także panowie litewscy i dworzanie książęcy przyjęli katolicką wiarę. Że wielki książę Jagiełło a teraz Władysław tym chrztem świętym szczerze przejął duszę swoją, to świadczy o tem późniejsza jego pobożność, świadczą uposażenia klasztorów i szczególniejsze nabożeństwo Jego do Kościoła na Święto-Krzyskiej Górze i do obrazu Matki Najświętszej w Czę-

stochowie, która już wtedy z cudów słynęła. Królowa Jadwiga również pobożna jak Jagiełło z wielką uwagą i zajęciem przyglądała się całej tej ceremonji chrzestnej, co zapowiadała Jej wnet inną ceremonją, to jest ślub bliski.

W trzy dni znowu, to jest dnia 18 Lutego miał się odbyć ślub Jadwigi z Jagiełłą. Chwila ta zbliżała się dla Jadwigi teraz wcale bez przykrości. Dobrowolnie, z gorącego pragnienia szczęścia dla narodu, który tak kochała i z religijnych pobudek oczekiwała ona teraz wesoło dnia ślubu, a o Wilhelmie niegodnym Jéj miłości starała się całkiem zapomnieć. Król Władysław umiał czuć szczęście téj chwili, w któréj wreszcie u stóp ołtarza stanął z Jadwigą. Obrączka ślubna, którą kapłani połączyli dawnego poganina i wroga Polaków z dziedziczką korony w Krakowie, z najpiękniejszą w świecie dziewicą, obrączka ta nie zeszła mu z palca do końca życia. Nosił on ją blisko lat pięćdziesiąt, a sam mawiał nieraz: „*że ona mu była najkosztowniejszym klejnotem pomiędzy wszystkiemi znikomemi skarbami tego świata.*“

Jadwiga idąc za Jagiełłę miała lat piętnaście; i nie dziwić się temu, że w takich latach była już żoną, bo dawniéj prędzéj ludzie dojrzewali, niż późniejsze zdrobniałe pokolenia.

We dwa tygodnie po ślubie czekała Krakowian nowa uroczystość; była to koronacya Władysława na króla, która się odbyła 4 Marca. Ponieważ starożytnéj korony męzkiej nie było, bo w Węgrzech wciąż spoczywała, a korony żeńskiéj Jadwigi nie można było użyć dla niego; więc kazano zrobić koronę nową, którą Krakowscy złotnicy ukuli, a była w złoto i klejnoty bogata. Były znowu też wesołe tłumy ludu, szlachty, duchowieństwa i książąt; słychać znowu było radośne okrzyki śród pochodu z pałacu do katedry, i wspaniałe uroczystości towarzyszyły w kościele koronacyi Króla. A upiękniała ją nad wszystko obecna przy tym obrzędzie młodziuchna, nadobna Królowa, przypatrująca się wszystkiemu pilnie. W kościele tym król Jagiełło, po namazaniu go olejem świętym, dotknąwszy się relikwij świętych, ślubował, i zaprzysiągł głośno i uroczyście, iż wszystko, co przyrzekł narodowi, to święcie dopełni, a między innemi to, że całą Litwę ochrzci. O tym chrzcie Litwy i o podróżach do niéj obojga małżonków usłyszycie w innem miejscu zajmujące rzeczy. Tutaj wspomnimy tylko, że nazajutrz po koronacyi, według starodawnego zwyczaju, nastąpiły obrzędy miejskie. Król z orszakiem licznym wspaniale objechał rynek, gdzie dziś Sukiennice i kościół Panny Maryi; potem siadł na tronie wystawionym przed ratuszem, z którego jeszcze dotąd pozostała ogromna wieża murowana; tam odbierał hołd i przysięgę mieszczan, a w końcu łaskawie udarował miasto różnemi dobrodziejstwami. Tak więc z ręką czcigodnéj Jadwigi król Władysław Jagiełło otrzymał jedynym przykładem w dziejach powszechnych odrazu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie, trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze z ludzi nie przypadły razem.

Trzeciego dnia dopiero po koronacyi zaczęły się w zamku Krakowskim gody weselne. Zaraz po mszy świętéj zasiedli oboje królestwo, polscy i litewscy książęta, panowie i panie, prałaci, rycerze, do koła stołów biesiady. Zwyczajem staropolskim gości niezmierna ilość była, a wszyscy tak swobodnie i bez nieśmiałości bawili się i spożywali jak w swoim domu, bo taki był zwyczaj u Królów Polskich. Uczta długo trwała w pokojach pysznych, opiętych barwistemi kobiercami po ścianach; mnogie były stoły nakryte kilkoma obrusami, które zdejmowano po różnych daniach. Na stołach świeciły to szczerozłote, to pozłacane, to srebrne noże, czary, puchary czyli kielichy ogromne, rozmaite naczynia kryształowe i jaspisowe, złote i srebrne łyżki, widelce, noże, kosztowne doniczki z kwieciem i ziołami. U wszystkich stołów usługiwały roje dworzan królewskich; u dziadka Jadwigi Kazimierza wielkiego służyło takich dworzan do pół tysiąca. Przed ucztą wszyscy umyli ręce. Za każdem nowem daniem trębacze trąbili; takich potraw było tam więcéj niż sześćdziesiąt. Następował potem szereg bez liczby mis i półmisków. Widziano tam różnego rodzaju potrawy, przysmaki i napoje; zwierzyny i kurczęta, ryby i ptaszki, pirogi, pasztety, torty, pozłacane słodkie owoce tutejsze i ze stron obcych; wina, miodów i piw co nie miara. W przestankach uczty przyśpiewywali śpiewacy i figlarze odgrywali różne sztuki stołowe. Wchodzili na-

przykład z śpiewem dziwnie przestrojeni ludzie, tancerze i tancerki pląsali, wjeżdżali na koniu komedyanci, skakali po linie, a niekiedy dwóch rycerzy występowało do walki z sobą. Nic to jeszcze w porównaniu z tém, co po uczcie było. Wtedy to szumniéj i weseléj rozpoczynały się śpiewne tańce i pląsy; a kiedy w pokojach tańczono, to na dziedzińcu zamkowym skakano na koniach, odbywano gonitwy konne lub dzidami walczyli z sobą konni rycerze. Obchodzono tak gody weselne króla Władysława w Krakowie przez dni kilka; nim jednak zabawy te zupełnie skończono, czteréj panowie polscy oddali swoją Królowę dziewiczą w ręce oblubieńcowi litewskiemu, a wtedy już Królowi Polskiemu.

ZJAWISKA POWIETRZNE.

—

Ziemia, na której żyjemy, ze wszystkich stron otoczoną jest *powietrzem* przezroczystem, bez którego ani ludzie, ani zwierzęta, ani rośliny istnieć by nie mogli. Powietrze jak gdyby morze całą ziemię oblewa. W niem ptaki, jak ryby w wodzie pływają, a my i zwierzęta, jakby na dnie morskiem żyjemy.

W tém to powietrzu bywają częściej, lub kiedy niekiedy wydarzają się *rozliczne zjawiska*, które nazywają się *powietrznemi*, a takiemi są: rosa, szron, mgła, chmury, deszcze śnieg, grad, grzmot, pioruny, tęcza i inne.—

Rosa. Zagotowana woda zamienia się w parę, która rozchodzi się po powietrzu i pozostaje w niem, chociaż oko nasze dojrzeć tego nie może. Lecz nietylko woda ogrzewana zamiemienia się w parę czyli paruje; zmoczona bielizna i na powietrzu wywieszona wysycha po niejakim czasie, to jest woda zamienia się w parę i w powietrze uchodzi. Tak samo woda z mórz, rzek, strumyków, stawów, sadzawek ustawicznie paruje, a para ta rozchodzi się w powietrzu, stąd też zawsze powietrze napełnione jest parą, tylko raz w większej, drugi raz w mniejszej ilości, stosownie do tego, czy cieplej czy zimniej jest na dworze, wiemy bowiem, że od siły ogrzewania wody, zależy ilość pary. Gdy jej jest więcej, powietrze jest wilgotniejsze, gdy mniej, powietrze jest suchsze, nigdy jednak nie jest tak suche, aby w niem wcale pary wodnej nie było. Ale para dostatecznie oziębiona znowu się w wodę przemienia, o czem można się przekonać wnosząc do ciepłej izby butelkę z zimną wodą, natychmiast bowiem na butelce, chociażby dobrze była obtartą, osiadają krople wody, które są właśnie parą wodną, znajdującą się w ciepłem powietrzu izby, a para ta przez dotknięcie się do zimnej butelki na wodę się zamieniła. Te krople wody na butelce są właśnie rosą, jej tworzenie się na trawach, liściach drzew i kwiatach w ten sposób wytłomaczyć można.

Gdy w letnim pogodnym dniu promienie słońca padają na ziemię, ogrzewają się wtedy łąki, kwiaty, liście i inne przedmioty, a woda w postaci pary ulatuje w powietrze, lecz skoro słońce zajdzie, wszystko oziębia się i para wodna w powietrzu będąca, jak tam na zimnej butelce, tak tu na zimnych listkach i trawach osiada i przechodzi w wodę, tworząc drobne kropelki *rosą* zwane. Rosa więc w dzień tworzyć się nie może, bo wszystkie przedmioty na ziemi znajdujące się są cieplejsze od powietrza, w nocy zaś gdy są zimniejsze, rosa na nich osiada i trwa aż do rana to jest dopóty, dopóki słońce tych przedmiotów nie ogrzeje i kropli rosy w parę nie zamieni.

Dla tejże samej przyczyny w pochmurne dni albo wcale rosy niema, albo bardzo mało, słońce bowiem nie tak mocno grzeje, a stąd niewielka ilość pary utworzyć się może, a następnie zamienić na rosę.

Są na świecie kraje takie, w których deszcze bardzo rzadko padają, otoż dla takich krajów rosa jest prawdziwem dobrodziejstwem Boga, bo chociaż w części zastępuje deszcze i gdyby nie ona, nieraz zasiewy zupełnie wyschnąć i zniszczeć by musiały.

Szron. Kiedy przedmioty na których rosa osiada, tak bardzo w nocy oziębić się mogą, iż woda rosę stanowiąca może się zamrozić, wtedy krople rosy marzną i zamieniają się na cienkie igiełki lodowe, które nazywają się *szronem*. Szron pokazuje się zwykle w końcu jesieni i na początku wiosny, widzieć go jednak można i w zimie, ale tylko wtedy, gdy ziemia nie jest śniegiem okrytą.

Na pozór zdawaćby się mogło, że szron jest

śniegiem, ale tak nie jest, przekonamy się bowiem później, mówiąc o deszczu i o śniegu, że tak samo szron różni się od śniegu, jak rosa od deszczu. Jak rosa nie spada w postaci deszczu, lecz z powietrza osiada, tak szron nie spada w postaci śniegu, ale jest zmarzniętą rosą.

W ścisłym związku ze szronem zostaje tak zwana **gołoledź**. Gołoledzią jest ta cienka warstewka lodowa, która na ziemi a szczególnie na kamieniach osiada, gdy deszcz przestaje padać, a powietrze jest bardzo zimne. To zjawisko trafia się tylko w zimie, w tym bowiem czasie ziemia jest bardzo zimną, deszcz więc na nią spadający łatwo zamarznąć może.

Mgła. Powiedzieliśmy wyżej, że para rozchodząc się w powietrzu nie jest widzialną dla naszego oka. Pochodzi to stąd, że rozszedłszy się w powietrzu, staje się nadzwyczaj rzadką, gdyby się bowiem nie mogła tak prędko rozchodzić i rozrzedzać, lub gdyby rozrzedzona mogła się zgromadzić i zgęstnieć, wtedy zaraz ją ujrzelibyśmy. Dla tego to para osiadająca w garnku przy gotowaniu wody, nim się rozejdzie, jest widzialną i przedstawia się naszym oczom w postaci bardzo drobnych mglistych pęcherzyków. Dla podobnejże przyczyny para z ust wychodząca, w zimnem tylko powietrzu jest widzialną, w ciepłem zaś natychmiast zupełnie niknie, bo para ta jako dobrze rozgrzana jest nadzwyczaj rzadką, a dopiero stykając się z zimnem powietrzem gęstnieje i przez to staje się widzialną, w ciepłem zaś powietrzu ponieważ nie może zgęstnieć, a zatem i widzialną być nie może.

Jeżeli więc w powietrzu znajduje się bardzo wiele pary i jeżeli to powietrze nagle się oziębi, wtedy para zagęszcza się i tworzy nieprzeliczoną ilość mglistych pęcherzyków widzialnych dla oka, zasłaniających blizkie nawet przedmioty i nazwanych *mgłą*. Zdarza się czasem przypadek, że chociaż powietrze bardzo oziębionem zostało, jednak mgła nie tworzy się; przyczyną tego jest to, iż w powietrzu bardzo mało pary znajdowało się; przeciwnie gdy powietrze jest bardzo wilgotnem, to przy mało znaczącem nawet oziębieniu mgła utworzyć się może.

Chmury. Zjawisko to jest bardzo zbliżonem do mgły, i tem się tylko od niej różni, że kiedy mgłą zowiemy parę zgęszczoną blisko ziemi, wtedy chmurą nazywamy podobnąż parę wodną, ale zagęszczoną w znacznej nad ziemią wysokości.

Gdy powietrze jest spokojném, każda chmura, chociaż z tak lekkich pęcherzyków złożona, musiałaby się coraz bardziej obniżać, a w końcu spaść na ziemię, a jednak do tego nigdy nie przychodzi. Wspomnione bowiem pęcherzyki obniżając się, trafiają na powietrze cieplejsze, w którem się rozchodzą i znikają, tymczasem wyżej w zimniejszem powietrzu, nowe pęcherzyki się tworzą, tak iż nam zdaleka na to patrzącym wydaje się, iż one się nie zmieniają, ale że chmura ciągle w powietrzu jest zawieszoną. Za powiewem wiatru, pęcherzyki chmury poruszają się i postępują w tę stronę, w którą wiatr wieje, a wtenczas mówimy, że chmury idą.

Deszcz. Jeżeli pęcherzyki mgły staną się bardzo ciężkiemi, to jest jeżeli się powiększą, wtedy nie mogą się w powietrzu utrzymać i spadają na ziemię, a my wtenczas mówimy że *mży*. Podobnież, jeżeli pęcherzyki składające chmury także się bardzo powiększą, wtedy spadają na ziemię, tworząc *deszcz*.

Nie we wszystkich krajach deszcze często padają, my jednak na ich brak uskarżać się nie możemy. U nas bowiem w przeciągu roku, to jest przez 365 dni, przeszło 120 razy deszcz pada, i to najobficiej w mieszącu Lipcu. Deszcz jednak niezawsze poprzedzony jest chmurami; trafia się czasem szczególne zjawisko, że chociaż żadnej chmury niema, i słońce jak najpiękniej przyświeca, jednak deszcz bardzo wielkiemi pada kroplami, pochodzi to stąd: gdy w znacznej od ziemi wysokości dwa prądy powietrza dużo wilgoci mające zetkną się ze sobą i gdy jeden z nich jest znacznie zimniejszym od drugiego, wtedy para wodna nagle się zagęszcza i nietworząc chmury, wielkiemi kroplami na ziemię spada.

Nieraz, a szczególniej na wiosnę, po deszczu można widzieć na polach jakąś żółtą lekką massę do siarki podobną. Ludzie nieznający się na tem, utrzymują że to jest siarka, a tym czasem ta żółta powłoka, nie jest niczem innem, jak tylko lekkim proszkiem na kwiatach znajdującym się, a który to proszek deszcz spłukuje i spływająca woda za-

biera. Podobnież zupełnie błędnem jest mniemanie, jakoby zielone żabki z deszczem spadały; zwierzątka te po deszczu lubią wychodzić ze swoich mieszkań, a nierozsądnym ludziom zdaje się, że one z powietrza spadły.

Śnieg. Jeżeli w powietrzu jest bardzo zimno, to zagęszczająca się para ścina się odrazu w cienkie, podłużne igiełki lodowe, które spadają na dół, oziębiają i ścinają parę poniżej w powietrzu będącą, i tym sposobem tworzą coraz liczniejsze igiełki, które czepiają się siebie i tworzą płatki, w jakich śnieg spada na ziemię. Ponieważ do utworzenia śniegu znacznego potrzeba zimna, przeto śnieg w lecie padać nie może, chyba tylko na bardzo wysokich górach, gdzie zawsze wielkie zimno.

Śnieg posiada szczególną własność ochraniania od mrozów niektórych roślin jak: zboża, które wschodząc na jesieni, narażonem jest podczas zimy na wymarznięcie; śnieg zaś rozciągający się grubą warstwą na polach, stanowi jakby szeroko rozciągniętą pierzynę, chroniącą korzonki roślin odprzemarźnięcia. (Dokończenie nastąpi.)

O MIŁOSIERDZIU BOSKIEM.

Jako w chmurze mgły zgęszczone
Tylko się mają w kropelki
Połączyć, i na zwarzone
Rośliny wylać deszcz wielki,

Tak jest miłosierdzie Boże!
Wisi nad głową człowieka
Jak gęsty obłok, jak morze,
I tylko prośby ztąd czeka.

Boga najbardziej zasmuca
Nie ciężka grzesznika wina,
Lecz jeśli go myśl porzuca
O Miłosierdziu jedyna.

Rozmaitości.

Chodowanie drzew. Za dawnych czasów ziemia nasza słynęła z wielkich i pięknych lasów, z ogromnych puszcz i kniei, a obok tego dobrzy gospodarze zawsze troskliwie zajmowali się chodowaniem drzew nietylko owocowych, ale i dzikich. Kościoły, cmentarze, dwory panów zamożnych, i domki pracowitych kmieci, oraz gościńce i drogi obsadzano wspaniałemi i cienistemi lipami, topolami lub innemi drzewami. Owocowe sady i kwiatkowe ogródki, mianowicie w Krakowskiem bardzo były upowszechnione, a ich właściciele zwykli byli mawiać: te kwiatki, Mości dobrodzieju, to dla piękności i zabawy dzieci naszych; lecz jest tam i mięta i rumianek i coś jeszcze, to do apteczki domowéj potrzebne; majeranek ten, to do kiełbas rzecz wyśmienita; porzeczka, wiśnie pragnienie zaspakajają i na konfiturę się smażą; jabłka na jabłeczniki,— a dobre gruszki i śliwki dla przyjacioł; te zaś lipy to dla chłodu,— i na pokarm dla tych poczciwych pracowitych pszczółek.

Znajdują się teraz tacy gospodarze, co utrzymują, iż drzewa w polach przeszkadzają wzrostowi i plonowi zboża, niedopuszczając około siebie promieni słonecznych. W miéjscach niskich, mokrych słusznym być może wzgląd na to, aby przez zbyteczną gęstwinę drzew nieutrudniać przystępu, następnie działania i wpływu słońca na ogrzewanie roli, na wzrost i plon zbóż na niéj zasianych. Przeciwnie znowu w miéjscach wzniesionych, suchych, gdzie właśnie gromadzenie i utrzymanie wody jest potrzebnem,— sadzenie i pielęgnowanie drzew wielce pożytecznem byłoby dla gospodarstwa, bo drzewa własnym cieniem więcéj wilgoci w ziemi utrzymują, nie dają wodzie tak łatwo ulatniać się przez działanie powietrza i słońca, wiele rosy przyciągają,— i od słót oraz nawałnic i burz osłaniają.

Olbrzymi ogród. W Ameryce, w mieście Nowym Jorku, w r. 1838 założono w środku miasta wielki, olbrzymi ogród, przeszło pięćset morgów przestrzeni ziemi zajmujący. W ogrodzie tym w porze letniéj codziennie pracuje najmniéj pięćset (500) do trzech tysięcy ośmiuset (3800) robotników.

Ogrodników starszych, kierujących robotami jest tam 32, a dozorców i stróżów 50. Dotąd ciągle jeszcze ogród ten urządza się, i za trzy lata powinien być zupełnie ukończony. Na urządzenie i utrzymanie tego ogrodu w porządku rząd corocznie wydaje przeszło miljon złotych, po 150,000 dolarów. Długość dróg w tym ogrodzie do jeżdżenia przeznaczonych wynosi dziewięć mil, długość zaś chodników i ścieżek dla pieszych dochodzi 38 mil.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 26 Kwietnia 1863 r.